

Myślenie, które jest rozmową

Recenzja książki Barbary Skargi, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 248.

Książka prof. Skargi, będąca zbiorem artykułów, wykładów i wystąpień, nosi dziwny tytuł: *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*. Łatwo się jednak z zawartym w nim stwierdzeniem zgodzić, zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy baczными obserwatorami otaczającej nas rzeczywistości lub gdy, choćby w zarysie, znamy dzieje ludzkości. Jednak lekturajuż kilku pierwszych tekstów czyni przekonanie wyrażone w tytule znacznie mniej pewnym. Jeśli bowiem na świecie jest filozofia (a nie mówię o instytutach filozofii), jeśli są filozofowie, jeśli istnieli Sokrates, Platon, Leibniz, Husserl, jeśli są dziś tacy myśliciele jak prof. Skarga, to może z tym człowiekiem nie jest tak źle?

Wbrew tytułowi, książkę charakteryzuje optymizm. Nie jest to optymizm radosny. To raczej optymizm typu aureliańskiego. Płynący z mądrości i doświadczenia, optymizm kogoś, kto wie, że co prawda cierpienie, którego staramy się w życiu unikać, zawsze jest naszym udziałem, a dobro, do którego warto dążyć, rzadko kiedy staje się rzeczywistym celem ludzi, że na świecie jest mnóstwo zła i jeszcze więcej głupoty, ale że zarazem istnieją miejsca, gdzie myślący człowiek może się schronić i przed brzydota własnego gatunku, i przed bezmyślnością innych.

Banalną rzeczą jest powiedzieć, że tym miejscem jest filozofia czy raczej filozofowanie, ale tak właśnie jest. Tak jak Aureliusz uciekając od nieprzyjaznego świata stworzył sobie szczęściobajną wiarę w harmonię i dobro natury oraz w możliwość cnoty własnej, tak prof. Skarga ucieka w medytację filozoficzną dotyczącą spraw podstawowych od spraw, które podstawowymi mienią się tylko dla ludzi małych i pełnych pychy. I kto ją zna, wie, że nie jest to ucieczka akademicka, na użytek studentów, czytelników czy wymogów zawodowego środowiska, ale — by tak powiedzieć — jest to ucieczka egzystencjalna wyznaczająca sens wszystkiego, co robi. I widać to w jej esejach. Są prawdziwe i głębokie, choć zarazem w żadnym stopniu nie dotyka ich zarzut popisywania się erudycją. Nie epatują również wyrafinowaniem metafizycznym, które często idzie w parze z kompletnym oderwaniem od rzeczywistości, nie zamykają się w hermetycznych meandrach współczesnego języka filozofii. Nie są to też jednak eseje popularyzatorskie, w których autor zniża się do czytelnika, podając mu filozoficzny pokarm w postaci lekkostrawnej papki. Eseje Skargi są jakoś zasadniczo podstawowe, źródłowe, fundamentalne i to zarówno, jeśli chodzi o stawiane w nich pytania, jak i o metodę uprawianej filozofii. W jej pisarstwie poczesne miejsce zajmują powrót do źródeł. Skarga zawsze czerpie z antyku, z podstawowych sensów tamtych

pojęć, takich jak *deinos*, *arche*, *physis*, *hyle*, które w jej przekonaniu tworzą ramy filozoficznego słownika Europy. Wskazuje na antyk, szukając nie tyle konkretnych problemów filozoficznych, lecz tego, co Husserl słał jako „prafenomen duchowej Europy”. Antyk dla Skargi, to nie tyle ważne miejsce w historii filozofii, miejsce jej narodzin, ile — metafizycznie — jej sensodajne źródła.

Zresztą samo pytanie o źródła (podobnie jak i o granice) stanowi dla autorki jedno z zasadniczych pytań filozoficznych, uruchamiających proces myślenia. Bo w książce właściwie przede wszystkim chodzi o myślenie.

Myślenie

Myślenie jest tu zarazem tematem, jak i materia, celem i metodą. Czymś, czego trzeba bronić. I w naszej kulturze, i w życiu codziennym. „Myślenie nie musi tworzyć systemu, nie musi szukać jedności ani wiedzy [...] nie musi także orientować się na wieczne idee, choć dostrzeżę, że niektóre są z nich trwałe, co stanowi przedmiot jego namysłu [...] myślenie może być otwarte, może być zachętą do tego »więcej«, o którym mówił już Kant. Myśleć więcej to znaczy nie stawiać barier, mieć śmiałość sięgania nawet do niemożliwego. To znaczy pytać dlaczego [...] i cóż z tego, że »dlaczego« pozostaje bez odpowiedzi”. W myśleniu nie chodzi o wynik, nawet nie o poznanie, lecz o sam proces. Skarga pisze, że chodzi przede wszystkim o konsekwencję, czyli — ni mniej, ni więcej tylko — o kulturę europejską.

H. Arendt napisała niegdyś, że w myśleniu najważniejszy jest „wiatr”, to, by stać „w wietrze myśli”. I twórczy potencjał kultury europejskiej zdaje się z owym wiatrem zawsze związany, i z reguły kultura ta znajduje się w niebezpieczeństwie, gdy ci, którzy ją tworzą, „spod wpływu tego wiatru się wydostaną”, bo myślą, że już się „przewietrzyli”, że posiadli Prawdę, i że mają teraz legitymizację, by po prostu „być”, „wiedzieć” lub — co gorsze — „władać”. Najbardziej niebezpieczni dla kultury — i pokazały to nie tylko doświadczenia ostatniego wieku — są nie ci, którzy uosabiają zło, lecz ci, którzy bezmyślnie w nich wierzą. Najgorsza jest dogmatotwórcza moc rozumu, jego zamiłowanie do rozwiązań prostych, trwałych i totalnych; złe są ideologie, pycha, rutyna, przesąd i głupota. Skarga zdaje się z tą opinią w pełni zgadzać.

Myślenie twórcze to, według niej, przede wszystkim myślenie, które charakteryzuje się krytycyzmem, które — jak pisze — „jest przesiąknięte wątpliwością, nie przyjmuje prawd na wiarę”. Bez krytycyzmu i wątpliwości nie byłoby rozwoju nauki, bo każdy postęp wymaga przemiany i wolności. To one niszczą dogmaty, zmieniają paradygmaty. Myślenie, które zrodziło i utrzymuje w napięciu europejską kulturę „nie ma granic”, wybiega nieustannie poza wszelkie bariery, ale z drugiej strony — szuka jedności. Skarga, za Heideggerem, wiąże myślenie z *logosem* i powraca do tego jego znaczenia, które odnosi się nie tylko do rozumu i rozmowy, ale również do „skupiania, zbierania”. „Myślenie rozumne chce zbierać” — pisze. Wszelako „grozą jest, gdy myślenie zamyka się w jakiejś całości nieuchronnej”. Słowem: „Jest w myśleniu metafizycznym dwoistość orientacji ku jedności i ku rozszczępieniu, jest świadomość wielości nieskończonej zjawisk i idei i lęk przed absolutnym zagubieniem, przed nomadyzmem głoszonym przez niektórych jako twórczy”. W jej myśleniu nie ma nomadyzmu, ale i nie ma zamknięcia. Skarga nieustannie stoi w wietrze myśli.

Człowiek

Nie jest człowiek „pięknym zwierzęciem”, ale nie sposób uciec od pytania „dlaczego tak się dzieje”? I Skarga od pytania tego nie tylko nie ucieka, ale czyni je ważnym tematem swoich rozważań. I to nie tylko dlatego, że myślenie wskazuje na podmiot jako swojego nosiciela, ale też dlatego, że ten podmiot po prostu jest. Nie ulatnia się. Skarga nie wierzy w jego śmierć. Nie pociąga ją w ogóle wizja śmierci wszelakich, które co i rusz głoszą dzisiejsi „postfilozofowie”. Nie pociągają jej też jednak „gotowe” koncepcje podmiotu, choć w artykule zatytułowanym *Wykład o człowieku*, najbardziej bodaj „akademickim” w całym zbiorze, skrupulatnie je wymienia i opisuje. Znajdujemy tam koncepcje człowieka jako istoty rozumnej i jako istoty działającej, czynnej, tak jak opisywał człowieka Comte, Marks czy dużo wcześniej Hobbes. Mamy też opis człowieka jako istoty społecznej (*homo socialis*), jako twórczego indywiduum, a także Cassirerowską „istotę symboliczną”. Skarga pisze o oczywistej niewystarczalności tych wszystkich opisów, ale sama nie potrafi się oprzeć pokusie dodania swojego, nieodmiennie sięgając do Greków. Nawiązuje do słynnej pieśni chóru z *Antyfony* Sofoklesa, gdzie w odniesieniu do człowieka pojawia się określenie *deinos*, którego wieloraki sens odsłania jego, człowieka, dialektyczną i „otchłanną” istotę. Istnieje „pomiędzy”: myśleniem i działaniem, między skończonością i nieskończonością; jest istotą, która niszczy i tworzy, która jest świadomym siebie bytem, a jednocześnie bytem zanurzonym w nicości. Dialektyka zmienności nie jest jednak procesem symetrycznym, więcej w życiu człowieka niepewności, nonsensu, a przede wszystkim cierpienia, niż radości i wiary w to, że wie kim jest. Stąd zapewne tyle porażek w antycypacji tego, kim mógłby i powinien być. Jednak to właśnie sfera wartości najtrafniej określa jego istotę.

Skarga jest przekonana, że w pojęciu człowieczeństwa kryje się przede wszystkim postulat etyczny. „Człowiek ten osobliwy byt, nosi w sobie etyczne wyzwanie”. W filozofii bowiem, tak jak w samym myśleniu, dialektycznie przeplatają się dwa nurty, metafizyczny, który odnosi się do bytu i różnych wariantów spekulowania o nim, oraz normatywny, który oddala myśl od tego, co jest, kierując ją ku temu, co być powinno, a właściwie — Skarga ujmuje to w duchu greckim — ku *paidei*, ku wzorcom ludzkiej doskonałości.

Skarga pisząc o etyce nigdy nie stara się być ani erudytą, ani moralistką. Nie wymienia stanowisk normatywnych, nie imponuje liczbą wyrafinowanych i drobiazgowych argumentów, co zawsze tak cieszy filozofów analitycznych. Skarga nie zaleca; nie oskarża, nie narzeka, nie żali się na zło świata, nie potępia, co wypełnia działalność wielu teologom. I tak jak kwestie metafizyczne wydają jej się warte pełnego zaangażowania, tak refleksje etyczne przepojone są jakimś wycofaniem, dystansem. Czymś, co można by nazwać „smutną mądrością”.

W miejscu, gdzie jej myślenie staje się aksjologiczne, ona sama staje się na wskroś sokratejska. Skardze nie chodzi o nakłanianie do zajmowania jakichś konkretnych postaw, do wierności jakimś konkretnym wartościom, jej ciągle chodzi o myślenie. Myślenie — a dla etyki odkrył je właśnie Sokrates — pełni funkcje melioracyjne: uzdrawia duszę, oddalając zło. Bo do duszy, w której rozum staje się hegemonem, zło nie ma dostępu, a namiętności (egoizm czy pycha) zajmują swoje niewiele znaczące, podrzędne miejsce.

Rozmowa i wartości

Myślenie jest nie tylko „rozmową duszy z samą sobą”, jest rozmową w ogóle, bo tak jak podmiot nie istnieje bez myślenia, tak myślenie nie istnieje bez rozmowy. Myśle-

nie jest też — a może przede wszystkim — rozmową z innym. O tej rozmowie Skarga pisze rzecz zaskakującą optymizmem: „Gdy myślę o tym kimś, kto jest przede mną i z kim rozmawiam, staram się go zrozumieć. Rozumienie zaś to nie wiedza, która ma tę dziwną moc zawładnięcia swym przedmiotem, zdobycia nad nim panowania. W rozumieniu jest coś zgoła innego. Zrozumieć to współczuć, to przejąć się tym, co inny do mnie mówi, jego troską, jego biedami. Myśleć to także wyciągnąć rękę. Myślmy, gdy kochamy i gdy pragniemy prosić o wybaczenie. To pierwszy krok by poddać się innemu [...]. Czyż nie jest tak, że właśnie w rozumieniu, pojętym nie jako sprawność egzegezy lub hermeneutyczne narzędzie, rodzi się możliwość wspólnoty? Czyż rozumienie nie jest z istoty porozumieniem, a zatem, uznaniem, krokiem decydującym nie o jedności intelektualnej, lecz etycznej?”

W ludzkim myśleniu, które jest rozmową — wierzy Skarga za Grekami — chodzi nie tylko o zrozumienie jakichś prawd, ale i o wartości, na których buduje się więzi, szacunek, wzajemne zaufanie. Chodzi również o własną doskonałość. To Antyk uczył odróżniać dobro od zła, nauczał, czym jest męstwo, czym jest sprawiedliwość i przyjaźń. Wiedza o wartościach zwana mądrością towarzyszyła człowiekowi, a w każdym razie Europejczykowi, od kilku tysięcy lat. Dlaczego więc tak słabo została przyswojona? Bowiem „człowiek nie jest istotą ulepioną z cnot. Nie wiem, gdzie zło ma źródło, ale pojawia się za sprawą człowieka. To przez niego wdzierają się w świat, to on jest winowajcą”.

Myślenie, które tak wiele miejsca zajmuje w refleksjach Skargi, powinno prowadzić do porozumienia, a porozumienie, czy wola zrozumienia innego, do szacunku. Rzadko jednak — może poza światem filozofów — trafiają się ludzie, których myślenie przynosi owe twórcze dla ludzkich wspólnot konsekwencje. Świat jest wypełniony osobnikami, którzy określają się przez różnice z innymi, którzy są dla nich przede wszystkim „obcy”. Nie chcą ich pokochać, chcą ich zabić, podporządkować, uzależnić, ujarzmić.

Współcześnie najniebezpieczniejszą formą takiego określania się jest ksenofobia, nacjonalizm, fundamentalizm religijny. Według Skargi nie chodzi nawet o to, że postawy te stanowią wynaturzenie patriotyzmu, chrześcijańskiej miłości bliźniego czy szacunku dla pokoju, jaki głosi Koran. Postawy te — pisze Skarga — „sprzeniewierzają się podstawowym zasadom bycia”. I myślenia, które stworzyło kulturę europejską. Ale — paradoksalnie — są też dla niej typowe. Tak często kultura ta zaślepiała się własną prawdą, że ujarzmiła wszystko to, co z tą prawdą było niezgodne. Nie trzeba nawet sięgać do historii, żeby zobaczyć, że ślepotą spowodowaną przez Prawdę, która może być religijnym dogmatem, ideologiczną pewnością, polityczną pychą czy po prostu utrwalonym przesądem wszędzie, gdzie się pojawi, wyrządza nieuniknione szkody. Skarga nie daje recept, jak z tym walczyć, ale w jej rozważaniach ciągle powraca jeden postulat. Myślenie: sokratejskie, krytyczne, myślenie gza, drętwy i akuszerki, bo w tych postaciach Sokrates do myślenia skłaniał. I Skarga sądzi zresztą — optymistycznie — że „Europejczyk to ten, który potrafi z dystansem popatrzeć na swoje dzieła i na samego siebie”. To nie tylko konkwistador czy pyszałkowaty dziedzic Platona, który Wie, ale i „niepoprawny kontestator”, przekorny Diogenes, złośliwy Wolter, wątpiący Kartezjusz. Tylko w takiej Europie możliwe było zakorzenienie się demokracji wraz z jej ideami tolerancji, wolności i różnorodności. Bo mimo wielu pokus zamykania myśli i ujednolicania człowieka, Europa pozostaje otwarta „i mimo wielu katastrof wychodzi z nich młoda i odrodzona”. Czyż trudno o większy dowód na optymizm tej książki?

Między analizą a złością

Powtórzmy, nie jest to optymizm radosny. Nazwałam go wcześniej, nie bez racji, „aureliańskim”. Nie buduje on się bowiem na bezpośrednim doświadczeniu, nie wyrasta z obserwacji ani tym bardziej z pamięci. Na świecie jest wszak cierpienie, przemoc (doskonały esej zatytułowany *Między mogę a muszę*), podłość, egoizm, bezmyślność; życie społeczne toczy często nienawiść, polityczne – głupota i pycha, prywatne – brak sensu. Rozum, w którym pokładano tylenadziei – uprzedmiotawia (bo chce władać), a ludzkie aspiracje karłowacieją w konsumpcjonizmie i kulturze masowej. Poczieszenia nie sposób znaleźć w autorytetach, które – jak dawniej sądzono – wprowadzają ład, hierarchię i wzmacniają zaufanie, bo po pierwsze, są one obecnie „w kryzysie”, po drugie, trudno zorientować się w ich autentyczności, po trzecie, więcej niebezpieczeństw wiąże się z ich uznaniem niż korzyści. Wszak ważne jest myślenie, a autorytet z reguły pragnie podporządkować indywidualny rozum, czyniąc go sobie posłusznym. To raczej rozum powinien mieć autorytet, niż go szukać.

Człowiek nie jest w stanie albo nie chce zrozumieć Innego, zamyka się więc w sobie. Jest monadą, głuchą i zależną, choć – jak sądzi wbrew Leibnizowi Skarga – ma okna. Czasem, z trudem, one się otwierają. Nie każdy wybiera samotność, choć ma ona wielu zwolenników; samotność daje odpoczynek, dystans, komfort oraz poczucie czystych rąk; w nic się nie mieszam, wszystko jest mi obojętne. Okna otwierają się przede wszystkim na „swoich”. We własnym kręgu, w kręgu „swojoci” czujemy się bezpieczni, poza nim jest obcość – ludzi, wierzeń i idei – której monada nienawidzi. Nieważne, kim są ci ludzie, jakie mają wierzenia i o jakich ideach chcieliby porozmawiać. Obce jest złe, i tylko swoje – dobre. Skarga przestrzega, że takie zamknięcie może być nie tylko groźne dla samej grupy, jej żywotności egzystencjalnej i kulturowej, ale i z gruntu niemoralne. I to nie tylko wtedy, gdy buduje niszczącą wrogość, ale również wtedy, gdy wiąże się z indyferencją, która odczłowiecza.

Takich analiz, nasyconych wiedzą, ale i ocenami, wynikających z obserwacji i analizy historii, życia społecznego, politycznego jest w tej książce wiele. Niemal żadna z nich nie stanowi bezpośredniej reakcji na wydarzenia aktualne, choć ta właśnie książka ma najbardziej „aktualny” charakter ze wszystkich prac Pani Profesor. Nic nie jest dalsze pisarstwu Skargi niż namiętna, idąca na skróty, publicystyka. W ogóle nie jest publicystką. Tylko niekiedy, gdy doczesność – zwłaszcza ta narodowa, polityczna – zrani do głębi jej poczucie dobra, rozsądku czy normalności – reaguje. Świadectwem takiej właśnie reakcji są eseje: *Inteligencja zamilkła* czy *Kto się boi Czesława Miłosza* (który zaczyna się niczym horror: „Przeczytałam przedruk z »Naszego Dziennika«...”).

Najczęściej, jeśli chce wyrazić opinię na temat tego, co dzieje się w sferze publicznej, nie komentuje samych faktów czy osób, lecz ich szerszy, aksjologiczny kontekst. Pisze o zagrożeniach, ale tylko wtedy, gdy są one poważne, to znaczy gdy naruszają tkankę ważnych społecznie i kulturowo wartości. Nie będąc w żadnej mierze publicystką, jest osobą opiniotwórczą w najbardziej klasycznym, głębokim znaczeniu tego słowa. Wyrazem tego są świetne i poruszające eseje o nienawiści, demagogii, obywatelstwie oraz etyce i polityce. Poprzez skrupulatne analizy językowe, poprzez filozoficzne badania nad danym zjawiskiem w jego ogólności i historycznych reprezentacjach, poprzez wyważony dialog z innymi filozofami, wyraża swoje opinie. Czasem daje się w nich wyczuć złość czy irytację. Skarga wierzy w myślenie, wierzy w metafizykę, wierzy w Europę i jej idee: obywatela,

wolności, tolerancji. I – nieco naiwnie mówiąc — jest pełna nadziei co do przyszłości Polski. Dlatego złości ją i irytują ją marnowane szanse. Złości ją demagogia, fałsz, nienawiść, ksenofobia, polska dufność i hołdowanie zaściankowemu tradycjonalizmowi. Swoich sądów nie wyraża na podstawie temporalnych wydarzeń, Skarga jest mocno osadzona w historii. Mamy w jej esejach nie tylko wspomniany „wykład o człowieku”, ale również, napisany z troską, mały wykład o historii Polski, którego tezy porozrzucane są po różnych tekstach. Mamy też niemal pełną koncepcję filozofii politycznej, w której istnienie sama nie wierzy (pisze o tym na wstępie, w eseju zatytułowanym *Polityka i filozofia*). Ale to właśnie w swoich artykułach stawia ciągle pytania o politykę, jej źródła i sens w ludzkim życiu. Bo pytanie o Europę i kulturę ma swój kontekst polityczny, zwłaszcza dziś. Stamtąd też wyłania się odpowiedź, jaka polityka jest dobra, a jaka zła i które rozumienie polityczności sprzyja sensownemu życiu i sprzyja Europie postrzeganej jako twór stworzony przez Greków, którzy nie tyle istnieli, co myśleli. W rozmowie ze sobą i z nami.

Przyjaźnie

Rozmowa niekoniecznie musi wiązać wszystkich, „monady” jej nie chcą, ale musi wiązać tych, którzy pragną myśleć, bo tylko rozmowa może zintensyfikować ich myślenie, pobudzić je, uporządkować, uchronić przed skostnieniem. „Každy dialog z myślą cudzą, prowadzony z intencją zrozumienia drugiego człowieka, jest sam w sobie rozmową nie mającą nigdy końca. Jest to prawdziwa rozmowa, w trakcie której usiłujemy odnaleźć nasz język — jako wspólny [...]. W rozmowie tej usiłujemy otworzyć się na partnera, tzn., dotrzeć do wspólnej sprawy, w której razem się znajdujemy” — pisał Gadamer.

Rozmowa, która pobudza do myślenia, i myślenie, które pobudza do rozmowy, łączy przede wszystkim przyjaciół. W książce Skargi nie ma eseju o przyjaźni (choć jest o miłości), ale są przyjaciele. Obecni wszędzie, nie tylko, bezpośrednio w części zatytułowanej: *Sylwetki*. Skarga przyjaźni się bowiem nie tylko z Juliuszem Domańskim, Władysławem Stróżowskim czy Leszkiem Kołakowskim, o których pisze i z którymi często rozmawia, ale również z Husserlem, Bergsonem, Lévinasem, Gadamerem i wieloma innymi. Jeśli myślenie jest rozmową, i myślenie nie ma końca, to tylko rozmowa w gronie myślących przyjaciół daje gwarancje jej wiecznego trwania, tak ważnego dla naszej kultury. A o czym rozmawiają, gdy od wieczności oderwać się pragną? *O tym czego się nie robi* — jak głosi tytuł rozmowy z Krzysztofem Dorozsem; rozmowy wieńczącej książkę, ale przecież nie ostatniej.